

# Gniewka

Uprawa roślin interesowała ją od dawna. Cykl zaczynający się od nasiona wsadzanego do ziemi i kończący się wyjęciem kolejnego nasionka z dojrzałego owocu był pasjonujący. Dominika marzyła o hodowli warzyw. Problemem było to, że mieszkała na trzecim piętrze.

Nie mogąc sobie pozwolić na wyprawdzkę do wyśnionego domku postanowiła wykorzystać to co ma, czyli balkon. Jak na standardy życia w bloku był spory, więc kupiła dwanaście skrzynek po owocach, sapiąc z wysiłku przytaszczyła do domu kilka pak ziemi i przystąpiła do dzieła. Skrzynie wyłożyła folią a potem nasypała podłoże.

Uznała, że kupienie gotowych sadzonek w maju nie wypełnia jej ogrodniczych ambicji więc w marcu zadbała o nasionka. Jak to z entuzjazmem nowicjusza bywa, nabyła je w ilościach pozwalających na obsianie hektara a nie dwunastu skrzynek balkonowych. Nic jednak nie było w stanie zmącić jej radości, gdy rozdzierała paczuszki i wsiewała ich zawartość do miniaturowych doniczek. Niektóre nasiona były czarne i wyraźnie większe od jasnych. Niezrażona tym faktem wsadziła je do ziemi. W połowie pracy zadzwonił telefon. Kierowniczka. Dominika przewróciła oczami i odebrała.

– Witam cię, Ewo – przywitała się obłudnie miło.

– Cześć – odburknęła kierowniczka. – Anka się rozchorowała. Musisz ją jutro zastąpić.

Żadnego „proszę” ani „czy mogłabyś”. Dominika jej nie znosiła i każdy dzień pracy w osiedlowym sklepie spożywczym był przez to torturą. Oczywiście potulnie zgodziła się na skrócenie urlopu.

\*\*\*

Tygodniami obserwowała siewki. Nie było żadnych różnic pomiędzy tymi, które wyrosły z jasnych i ciemnych nasion. Dominikę rozczarowało to nieco, ale szybko o tym zapomniała.

W maju przesadziła rośliny na balkon a potem obserwowała ich rozwój. Najpierw kwitnienie a potem zawiązywanie się owoców. Lubiła siadać na krzesełku pośród nich. Wreszcie miała własny kawałek ogrodu.

Lipiec był upalny i dawał się we znaki mieszkańcom zabetonowanego do cna osiedla. Dominika siedziała na balkonie i wachlowała się książką. Spoglądała z nadzieją w niebo. Zapowiadali burzę, ale to wcale nie znaczyło, że nadejdzie. Zauważyła kątem oka jakiś ruch przy papryczce chili. Pewna, że jej się przywidziało, wróciła do czytania. Usłyszała szmer i poderwała się na równe nogi.

– Jasna cholera, szczur, jak nic! – wrzasnęła ze zgrozą.

Wbiegła do mieszkania, zamknęła za sobą drzwi i przykleiła nos do szyby. Spomiędzy liści wynurzyło się niewielkie stworzenie. Miało ze dwadzieścia centymetrów wysokości, było smukłe, by nie powiedzieć wiotkie i ubrane w czerwoną sukienkę. Albo coś, co wyglądało jak sukienka. W miejscu, w którym człekokształtne stworzenia miały włosy, istotka miała zielony kok. Mówiąc w skrócie wyglądała jak papryka o ludzkich kształtach.

– Przecież nic nie piłam – szepnęła do siebie Dominika.

Przetarła oczy i spojrzała ponownie. Istotka usiadła na brzegu skrzynki i machała zielonymi stópkami. Dominika ostrożnie wyszła na balkon.

– Widzę cię – odezwała się mocnym głosem istotka.

– Kim jesteś?

– Gniewką.

Nic jej to nie mówiło.

– To twoje imię czy gatunek? – zapytała ostrożnie Dominika.

– Imię to mi musisz nadać!

– Ja?

– Zbieraj co posiałaś! Jestem twoją gniewką, więc ty!

– Mogę się zastanowić?

Gniewka skinęła potakująco i zeskoczyła na ziemię. Ominęła Dominikę, pobiegła do mieszkania i zaszyła się w jakimś kącie. Szybka była.

Zdezorientowana kobieta zrobiła to, co zrobiłby każdy normalny człowiek. Wzięła do ręki telefon i zaczęła szukać informacji o gniewkach. Dużo tego nie było, ale wystarczyło, żeby włos zjeżył się na głowie. Na jakimś forum ogrodniczym kobieta żaliła się, że gniewki opanowały jej dom i żadną miarą się tych złośliwych paskud nie może pozbyć. Druga odpisała, że wszystkich przestrzega przed sianiem czarnych nasion, bo to właśnie z nich rodzą się te cholery i że gniewek pozbyć się nie da. Wie, bo próbowała już wszystkiego łącznie z egzorcyzmami. Reszta użytkowników forum wyzwała je od wariatek.

Koncepcję, że zwariowała Dominika odrzuciła z punktu. Wiedziała co widziała i kropka. Te kobiety pewnie też.

– Gniewko? Gdzie jesteś? – zawołała na próbę.

Istotka nie dała znaku życia za to zadzwonił telefon. Oczywiście kierowniczka Ewa. Dominika zignorowała połączenie. Miała ważniejsze sprawy. Usłyszała właśnie donośny huk z łazienki. Wpadła z impetem do środka. Gniewka siedziała na umywalce. Na podłodze walały się odłamki szkła z potwornie drogich perfum.

– Nie! – jęknęła Dominika. – Coś ty najlepszego zrobiła?

– Wypić chciałam i wypadły – odparła gniewka ze wzruszeniem ramion.

– Po co pić perfumy?

– Ja lubię tylko rzeczy luksusowe – odparła.

Kolejne dni pokazały, że w istocie tak było i co gorsza stworzenie potrafiło czarować. I czyniło to z zapałem. Ulubione crocsy Dominiki zamieniły się znienacka w szpilki Louboutina a milutki dres z Pepco w suknię Diora. Dominika otwierała lodówkę i dostawała szał. Zamiast ruskich pierogów znajdowała kawior z jesiotra a plastikowa butelka wody była obecnie szampanem z winnicy Nicolasa Feuillatte'a. Na górnej półce siedziała gniewka i beznamyślnie żuła kawał wołowiny kobe, który jeszcze wczoraj był mortadelą. Najgorsze było to, że zamiast pocziwego kalendarza z zaznaczonymi datami urodzin krewnych na ścianie wisiał obecnie paskudny obraz z koniem niejakiego Kossaka a telefon zamienił się w najnowszego Iphona.

– Oszaleję w końcu! – wrzasnęła, bezskutecznie próbując odpisać kierownicze na smsa.

Usiadła na twardym fotelu z epoki ludwikowskiej i zmeęła w ustach przekleństwo pod adresem gniewki, która zamieniła meble z Ikei w te niewygodne paskudztwa.

– Siostry! – pisnęła zachwyconym głosem gniewka wynurzając się z lodówki.

Podskakiwała na wyspie kuchennej i wskazywała paluszkami na balkon. Dominika zerwała się na równe nogi i podeszła do okna. Z krzaków odpadały właśnie kolejne paprykopodobne stworki i gromadą forsowały drzwi.

– Nie zgadzam się! – ryknęła Dominika. – Dość mam ciebie jednej!

– Nie nadałaś mi imienia – poskarżyła się.

– Ewka! – wrzasnęła z mocą. – Upierdliwa jak kierowniczką.

Gniewka podbiegła i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Adoptowałam mnie! – odparła i otarła łzy wzruszenia. – I moje siostry! W zamian zamienimy wszystkie pomidory w diamenty!

– Po tym, jak zamieniłaś mi Pearl Jam na Mozarta, kompletnie ci nie ufam! – wrzasnęła Dominika.

Szyba pękła pod naporem gniewek. Zajęły każdy skrawek mieszkania i prześcigały się w czarach. Dominika opanowała w końcu nowy telefon. Wystukała smsa do Ewy.

– Zobacz! Zamieniłyśmy pęczak w diamenciki! – ogłosiła gniewka i zajęła się przerabianiem albumu zdjęć na unikalną średniowieczną monografię.

Dominika złapała torebkę diamentów i wrzeszcząc wniebogłosy wybiegła na klatkę. Tam zdołała wysłać smsa do kierowniczką. Złożyła jej ofertę kupna mieszkania za grosze. Odpowiedź nadeszła natychmiast. Ewa była łasa na okazje.

\*\*\*

Zdumiewające, że zaledwie kilka kamieni z pudełka po kaszy jęczmiennej wystarczyło do kupna domku na obrzeżach miasta. Dominika usiadła na werandzie i z mściwą satysfakcją myślała o kierowniczką, która właśnie użera się z gniewkami.

Sięgnęła po butelkę coli i ze zdziwieniem zobaczyła, że trzyma w dłoni kryształowy kieliszek.

– Niespodzianka! – wrzasnęła gniEwka zamieniając pocziwy taras w obrzydliwy marmurowy westybul.